Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 44. **Bochum, dnia 7 listopada 1901.** **Rok 10.**

Na niedzielę XXIV po Świątkach.

Lekcya. Rzym. XIII. 8—10.

Bracia! Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Albowiem: nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał; i jeźli które jest insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

Ewangielia. Mat. VIII. 23—27.

W on czas, gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałmi okrywała, a on spał. I przystąpili do niego uczniowie jego, i obudzili go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?

Kazanie.

Co za piękny i wspaniały obraz: morze wzburzone, bałwany podnoszą się i cisną się gwałtem do łodzi, łódź sama jest miotana tam i sam, uczniowie Pańscy pełni są przestrachu i przerażenia — jeden tylko jest cicho i spokojny, jednego tylko nic to nie porusza: a Jezus śpi. Ten jeden raz wspomina Pismo święte o śnie P. Jezusa. Często mówi o jego czuwaniu, o jego pracach i trudach, o jego naukach i cudach — a gdy mówi o jego spoczynku, czyni to przy onem nadzwyczajnem zdarzeniu, chociaż Pan Jezus jako człowiek nieraz snu potrzebował. Pismo święte więc napomyka nam przez to o nieznużonej czynności i pracy Jezusa na chwałę Boga. I zaiste, słowo: Czuwajcie! które on do nas mówi, było u niego czystem działaniem i czynem, całe jego życie było czuwaniem. A na wzór mistrza mają i uczniowie czuwać: „Błogosławiony on sługa, którego Pan, gdy przyjdzie, znajdzie czuwającym! Nad wszelkie dobra swoje postawi go.“

A Jezus spał. Sen jest potrzebą ludzkiej natury; kto spać nie może, ten albo chory albo starością nękany. Tylko wielcy Święci otrzymali dar od Boga, że snu nie potrzebowali bez żadnej dla siebie szkody. Sen więc Jezusa potwierdza prawdziwość ludzkiej jego natury; on był człowiekiem, jak każdy z nas i posiadał wszelkie właściwości, jakie do pojęcia człowieczeństwa należą; ta jego ludzka natura była tylko w jednej osobie Boskiej z Bóstwem jak najściślej połączona. On we wszystkiem, jak mówi Apostół, znalezion jest jako człowiek, prócz grzechu. Ciesz się więc człowiecze, że twój Bóg i Pan stał się w ten sposób twoim przyjacielem i bratem! Rozważ wielkość tej łaski i miłości, bo ta prawda zawiera w sobie nieskończoną liczbę uczuć i myśli.

A Jezus spał. On śpi, gdy inni spać nie mogli. Morze się pieni, bałwany huczą, wiatr świszcze i gwiżdże — on trwa w świętym pokoju. W nim mieszka Bóstwo, a Bóstwo jest w wiecznym spokoju. Ono porusza, a nie jest poruszane, ono zmienia, a samo jest niezmienne, ono sprawia zmianę rzeczy i czasu, a samo nie podlega żadnemu wpływowi. I z tego Bóstwa spływa święty spokój do duszy jego ludzkiej. Piękny przykład dla każdego chrześcianina! Niech na około ciebie burzy się wszystko i miesza, niech się góry przenoszą i rzucają w morze — w tobie niech będzie pokój duszy, spokój sumienia, połączenie się z Bogiem na tle łaski Bożej. W pokoju, mówi Psalmista, będę spał i odpoczywał — tak w świętym spokoju na łonie wszechmocnego i łaskawego Boga, jak dziecię na łonie ukochanej matki.

A Jezus spał. Sen jest bratem śmierci a z pewnością obrazem jego. Sen Jezusa można uważać jako obraz jego przyszłej śmierci, jego tajemniczego trzydniowego snu w grobie. Ja śpię, mówi on niejako, lecz serce moje czuwa, tj. miłuje. Jezus spał w grobie, lecz on zarazem i czuwał, czuwał w miłości wiecznej. A jako niegdyś podczas snu Adama, wyszła z boku jego Ewa, matka żyjących, tak wyszedł podczas snu drugiego Adama z boku jego Kościół święty, matka prawdziwie żyjących. A jak Pan, gdy powstał ze snu, wiatrom i morzu spokój nakazał i jako Król całej przyrody się okazał, tak później powstał z grobu i okazał się królem wyższego, naturalnego królestwa. Podobnie i nasze ciała nie zgniją w grobie, lecz kiedyś do wiecznej radości i chwały zmartwychwstaną.

A Jezus spał. Tak, lecz tylko według swej ludzkiej, a nie boskiej natury. On dopuścił wiatr i burzę, on je też uśmierzył. Łódź przedstawia nam Kościół święty. Nieraz zdaje się nam, ze Zbawiciel w czasie srogich prześladowań, jakie nań przychodzą, o nim zapomina. Lecz stróż i obrońca Izraela nie śpi i nie drzemie. Jego oczy patrzą na nas w dzień biały i noc ciemną. Czyż on nie ma nas wysłuchać? Owszem prędko powstanie i nakaże wiatrom i morzu spokój — i stanie się cisza wielka. Nie rozpaczajmy i nie wątpmy wierni synowie Kościoła nigdy, bo P. Jezus, wierny sternik, stoi zawsze u steru i nie dopuści Kościołowi i nam zginąć.

A Jezus spał. Jak uczniom, tak i nam się nie raz zdaje, że P. Bóg o nas się nie troszczy i o nas zapomniał. Pozór to tylko. Zdaje się, jakoby dla nas spał. Tak nie jest. Kto Boga nie opuści, tego i Bóg nie opuści; kto o Bogu nie zapomni, o tym i Bóg nie zapomni. A nawet o tych, co o Bogu zapomnieli, P. Bóg nie zapomina zupełnie. Czyż on i grzesznikowi nie daje dowodów łaski i miłości, czyż nie daje mu życia, odzienia i pokarmu? — Bóg zsyła utrapienia i cierpienia, aby cię doświadczyć i cię naprawić, on chce, abyś ty do niego wołał i ręce wyciągał. Z siebie samego zginąłbyś, on zaś jest twoim obrońcą i opiekunem. Ufaj więc mu i mów zawsze: „W tobiem, Panie zaufał i nie będę zawstydzon na wieki“. Amen.

Ofiara młodości — najmilsza Bogu ofiara.

„Odłączcie u was pierwiastki Panu. Każdy dobrowolnie i ochotnem sercem niech je ofiaruje Panu.“ (Exod. 35—5).

Do Boga wprawdzie całe życie nasze należy, bo Bóg jest Stwórcą naszym. Wszelako najmilszą mu jest ofiara z naszej młodości. Już w starym zakonie jawnie to okazał, gdy niejednokrotnie wyrzekł, że „pierwociny są Pańskie“, i gdy się domagał, aby mu składano pierwsze dary ze wszystkiego, pierwsze owoce drzew, pierworodne z każdej trzody, pierworodne dzieci z rodzin ludzkich. W nowym zakonie — w zakonie miłości nie dał nam wprawdzie osobnego przykazania w tym względzie; domagając się służby naszej w całem życiu naszem, nie wyszczególnił jego pierwocin ale czyliż wiedzeni uczuciem miłości, nie powinniśmy ofiarować mu chętnie tego, co mu jest najmilsze? A możnaż wątpić o tem, że z szczególniejszem upodobaniem pogląda na naszą młodość, w której uczucia są tak żywe, serce jeszcze nie zepsute, wrażenia silniejsze niż kiedykolwiek, kiedy to dusza poczyna pojmować i siebie i wszystko, co ją otacza, a szczególniej czuje potrzebę wzniesienia się do Stwórcy swego, jeżeli tylko jeszcze świat i złe wpływy jego nie stłumiły w niej tego pierwszego zarodu pobożności.

Jak miłą jest Bogu ta ofiara młodości, najlepiej dowodzi usiłowanie szatana, z jakiem się stara młodość odwieść od niego. I w rzeczy samej, skoro tylko młoda osoba wzrośnie w siły, skoro tylko rozwiną się w pełni umysłowe i moralne władze jej duszy, skoro tylko zetknie się bliżej ze światem, zaraz piekło stara się podejść ją wszelkiemi sposobami i pociągnąć do zamiłowania świata. Zły duch — zazdrosny chwały Bożej — nasuwa jej przed oczy tysiące złudnych ponęt. Ukazuje jej zabawy, rozkosze zmysłowe, przepych, sławę i honory i wszelkie dobra doczesne, i jak niegdyś do Zbawiciela Pana na pustyni, tak i do niej, tajemnie przynajmniej, szepce te złowrogie słowa: „To wszystko ci dam, jeżli porzucisz Boga twego i upadniesz przedemną. Po co ci służyć Bogu? po co ci krępować swą wolę? po co masz poskramiać twe żądze i gwałt naturze swojej zadawać? Chodź, używaj świata, pókiś młody, pij swobodnie nektar życia wiosny twojej.“ I niestety, nieraz lekkomyślny waha się i miesza, ustępuje słodkim wrażeniom świata, i zwolna obojętnieje dla Boga i rzeczy niebieskich; lenistwo rozpościera w jego żyłach truciznę, umarzającą szlachetne żądze jego duszy, zostawia zaś czynność jego w ziemskości; słowem, niczego zły duch, ten chytry zdrajca i nieprzyjaciel dusz ludzkich, nie zaniedbuje dla odebrania Bogu pierwiosnków młodości.

Nie daj się łudzić, nie daj się oszukiwać, chrześcianinie! Oddaj Bogu, co mu się z tylu miar należy, a co mu jest tak miłem; dobrowolnie i ochotnem sercem — jak się tego domaga — ofiaruj mu pierwociny życia twego, a pamiętaj, że wszystko, co Bogu dajesz, stokrotnie będzie ci zwróconem.

Św. Augustyn wyrzucał sobie całe życie, że Bogu zabrał najpiękniejsze dni swojej młodości, i w goryczy smutku często wołał: „Piękności zawsze dawna i zawsze nowa! zanadto późno cię poznałem.“ Szczęśliwszy jesteś od Augustyna św., bo masz tę łaskę znać wcześniej Boga twego. Obyś się tylko cięższej od niego nie dopuścił winy.

Dla tego zważywszy to wszystko, zrób dziś Bogu szczerą ofiarę z siebie. Poświęć mu całem sercem młodość twoję — ale już nietylko młodość — owszem, poświęć mu całe życie twoje, i na znak tej szczerej ofiary wymów albo dziś, albo przy najbliższej Komunii św. te słowa uroczystej obietnicy:

O Boże! Stwórco mój! Panie i najłaskawszy mój Ojcze! Tobie się dziś oddaję i poświęcam zupełnie, i tę obietnicę, którą na chrzcie św. w mojem imieniu

Tobie uczyniono, ja dzisiaj sam z własnej woli i z całą świadomością odnawiam i powtarzam. Wyrzekam się czarta i świata i wszelkich nieprawości jego, brzydzę się tem wszystkiem, czem i Ty się brzydzisz, i w obliczu całego nieba czynię uroczyste postanowienie, służyć Ci całe życie moje i kochać Cię na wieki. Ofiaruję Ci się z całą duszą moją i ze wszystkiem, co posiadam i posiadać mogę. Od Ciebie to wszystko mam i Tobie napowrót oddaję. Przyrzekam Ci, że na zawsze będę Twojem posłusznem i wiernem stworzeniem, i tego przyrzeczenia nigdy nie cofnę i nie pożałuję. Lecz jeżlibym kiedykolwiek przez podszepty złego ducha albo z ułomności ludzkiej niewiernym się stać miał mej obietnicy, czego Boże uchowaj! przyrzekam Ci zarazem, że skoro spostrzegę mój upadek, natychmiast znowu chcę powstać, i na nowo bez odwłoki wrócić do miłosierdzia Twego. Tak mi Boże dopomóż i Ty Matko najświętsza, Opiekunko moja!

Anioł-Lilijka.

(Dokończenie.)

W wigilię tak drogiego dla serc pobożnych święta, prawie wszyscy Indyanie w kolonii przygotowaniem do uroczystości zajęci byli. Jedni kościół oczyszczali, drudzy zbierali kwiaty, zwijali wieńce, ołtarze przystrajali, albo różne gałęzie drzew i wonnych krzewów na potrząsienie drogi obcinali. Wielu z nich w gorących uczuciach pobożności do komunii świętej się gotowało. Ojcowie cały dzień i większą część nocy w konfesyonałach na słuchaniu spowiedzi tego pobożnego ludu przepędzili. Andżelina z innemi młodemi Indyankami bukiety kwiatów na ozdobę ołtarza układała; a widząc, że między białymi, różowymi i niebieskimi kwiatami nie było ulubionych Ojca Franciszka kwiatów męki Pańskiej, pobiegła po nie do bliskiego gaju... i zbierając coraz więcej — gdy się w zarośle zapuściła, z nagła jakiś jęk usłyszała... uchylając gałęzie, postrzegła pod drzewem leżącą kobietę z małem dzieckiem, obie straszną wysypką pokryte... Na ten widok zapłakała Lilijka; a biorąc dziecię na ręce, całowała je i ściskała.

— Ktoś ty jest — zapytała Indyanka — co się tej strasznej choroby nie lękasz?

— Ja się chorych nie boję, boście wy moje siostry, — boście dzieci Chrystusa ukrzyżowanego. Ale czemuście tak opuszczone? Nie maszże nikogo, ktoby wam dla miłości Bożej usłużył?

— Moja choroba jest zaraźliwą — odpowie Indyanka — dla tego wszyscy mię opuścili... Lecz i ty — biała dzieweczko — czemu nie uciekasz odemnie?

— Bo ja należę do Pana Jezusa, który za nas umarł na krzyżu i kazał nam kochać się wzajemnie. Teraz potrzymaj trochę twe biedne dziecię, ja pobiegnę do Ojca Franciszka z zapytaniem, co trzeba czynić, żeby was wyleczyć.

Ojciec Franciszek przeląkł się okropnie, gdy mu Andżelina o znalezionej kobiecie powiedziała; nie wątpił bowiem, że to czarna ospa, która nieraz całe wsie indyjskie wyludnia. Nie chciał zatem chorej do szpitala sprowadzać, ale sam do niej poszedł, kazał kilku Indyanom chatkę tam sporządzić i wszystkie potrzebne rzeczy zanieść; do posługi zaś zostawił starą kobietę Indyankę, która już na ospę przechorowała; polecając jej, aby w razie niebezpieczeństwa ochrzciła umierające.

Gdy się Andżelina o tem rozporządzeniu dowiedziała, prosiła o pozwolenie doglądania tej chorej, na co Ojciec Franciszek nie chciał zezwolić.

— Takaś młoda! — mówił do niej — najpewniej zachorujesz i zarazę nam przyniesiesz.

— Jeżeli to choroba zaraźliwa — odpowie dzieweczka, to już nie uniknę... bo dosyć długo z tą kobietą rozmawiałam i dziecię jej całowałam.

— Nieroztropna! — zawołał Ojciec Franciszek; teraz muszę cię oddalić, żeby inne dzieci na chorobę nie narażać. Ale

moja biedna Lilijko, smutno ci, że nie będziesz na Pasterce, — nie prawdaż?

— Jużem o tem myślała — mój biały ojcze — rzecze smutno dzieweczka... ale czyż nie prawda, że Panu Jezusowi równie miłą będzie moja usługa chorym, jak i modlitwa w kościele?

— Niezawodnie — moje dziecię, ofiara twoja jeszcze milszą Mu będzie, bo ją dla miłości Bożej spełniasz; a służyć ubogim — chorym, to Panu Jezusowi służyć.

IV.

Andżelina nie dostała ospy, jak się tego Ojciec Franciszek obawiał, chociaż przez kilka tygodni służyła Indyance, która ciężko przechorowała, ale nareszcie wyzdrowiała. Od tego czasu święta dzieweczka wiele cierpiała od tej złośliwej kobiety, która w młodości swej wpadłszy w niewolę hiszpańską, straszną nienawiścią do religii chrześciańskiej przejętą była. Ojca Franciszka do swej chatki nie wpuszczała, i ciągle pilnowała, żeby jej dziecięcia nie ochrzcili. Slepa od urodzenia mała Krystynka, po czarnej ospie w niszczącą gorączkę wpadła i do śmierci się zbliżała. Biedna dzieweczka serdecznie Andżelinę pokochała, i tylko w jej objęciach szczęśliwą była. Dla niej to, — a raczej żeby w jej sercu miłość Jezusa i Maryi zapalić, biedna Lilijka z anielską cierpliwością łajania i bicie tej niegodziwej kobiety znosiła.

Często z chorą dzieciną całe dnie przepędzały nad brzegiem strumyka, pod cieniem rozłożystego drzewa, którego kwieciste gałęzie w bogatych splotach spadające, od skwaru słońca je zasłaniały. Tam Andżelina opowiadała swej małej przyjaciółce o Dzieciątku Jezus, o Najświętszej Jego Matce, o różnych Swiętych i Aniołach w Niebie... i biedne dziecię serdeczną ku nim miłością przejęte, gorąco pragnęło łaski chrztu św., żeby się z jasnymi Aniołkami połączyć i w pięknym raju chwałę Jezusa opiewać.

— Andżelino, kiedyż będziemy dziećmi Chrystusa? pytała z utęsknieniem.

— Kiedy Ojciec Franciszek świętą wodą nas poleje.

— Ach Lilijko! — poproś go, żeby mię dziś wodą polał...

A nareszcie czując gasnące życie — z płaczem wołała:

— Polejcie mię wodą!... polejcie mię wodą, żebym Jezusa oglądała!

Andżelina skinęła na kobietę chrześciankę, która wnetże nadbiegła i umierającą dziecinę ochrzciła.

O szczęśliwa siostrzyczko! — mówiła Andżelina, biorąc ją w swe objęcia. Teraz to prawdziwie dziecięciem Chrystusa jesteś!

— Lilijko! — Jużem nie ślepa — widzę jasnego Aniołka... widzę Pana Jezusa!... dodała z cicha Krystynka... Cienie śmierci czoło jej pokryły... lekko skłoniła główkę... i biały aniołek uleciał do Nieba...

Wysłuchał Pan Bóg gorąco modlitwy Ojca Franciszka i dzika Indyanka, złamana boleścią po stracie swego dziecięcia, żeby się po śmierci od córki nie odłączyć, o chrzest św. prosiła. Ojciec Franciszek przyjął ją do kolonii dla nauki katechizmu, i serdecznie za zbawienie tej duszy Bogu dziękował.

VII.

Ojciec Franciszek oznajmił Andżelinie, że nadchodzące święto Bożego Ciała będzie dla niej błogim dniem chrztu św. i pierwszej komunii św.

Wybrałem tę uroczystość Najświętszego Sakramentu — mówił do niej — żebyś przez chrzest, stając sie dziecięciem Pana Jezusa, mogła go zaraz do serca swego przyjąć. O! moje kochane dziecię! Jakże będziesz szczęśliwą łącząc się z Bogiem twoim! Powiedz Mu śmiało, że Go kochasz; — objaw Mu potrzeby — pragnienia twoje... Rozmawiaj z nim poufale, jak gdybyś go żyjącego na ziemi widziała; jak gdybyś z Magdaleną u stóp Jego siedziała... Nieraz zazdrościłaś św. Janowi, że spoczywał na piersiach Jezusa; aleś ty szczęśliwsza od niego, bo gdy przyjmiesz Komunię św., Pan Jezus w sercu twoim spocznie.

— O mój Boże! zawołała Andżelina,

upadając na kolana. Jakież to szczęście! O Jezu! za tydzień będę dziecięciem Twojem... przyjmę Cię do serca mego — cały dzień będę z tobą rozmawiać!...

— Tak, drogie dziecię — przyjmiesz Boga twego, który cię najczulszą miłością kocha, który cię łaskami swemi obdarzył... Pragnie On, żebyś Go przez całe życie kochała, żebyś z Nim w niebie złączoną była... w niebie, gdzie ci tron chwały i wieczne szczęście zgotował.

— Od dzieciństwa gorąco prosiłam Pana Jezusa, żeby mi pozwolił przyjąć chrzest św., a potem zaraz umrzeć i pójść do Niego: jak Krystynka — jak mój ojciec Indyanin... I słodki Jezus pewnie mię wysłuchał — bo umrę z radości...

Andżelina tak się w tem przekonaniu utwierdziła, że się jej zdawało niepodobieństwem, żeby swą pierwszą Komunię przeżyć mogła; nawet Ojciec Franciszek, widząc ją bladą i zmienioną, począł się o jej zdrowie niepokoić.

Kilka dni przed świętem Bożego Ciała Lilijka prosiła o pozwolenie, żeby ten czas, dla lepszego przygotowania się do Komunii św. w samotności mogła przepędzić. Ojciec chętnie na to zezwolił, i pobożna dzieweczka już się z dziećmi w ogrodzie nie bawiła, ani się uczyła, ale cały prawie ranek w kościele na słuchaniu Mszy świętych przepędzała. Po południu bywała na naukach, czytała pobożne książki lub się w milczeniu modliła Bógu jeden wie, co się działo w jej sercu podczas tej długiej niebiańskiej rozmowy; ale kobieta Indyanka, która miała o niej staranie, często ją modlącą się uważała: — i odtąd czciła ją jak anioła z nieba zesłanego. Nawet Ojciec Franciszek widząc ją u stóp ołtarza w Bogu zatopioną, mówił, że to mu przypomina pewien obraz Matki Boskiej, gdy z małą dzieciną w kościele Jerozolimskim się modliła.

Gdy złote blaski porannego słońca oświeciły wesoły dzień Bożego Ciała, Andżelina w towarzystwie pobożnych Indyan spieszyła do kościoła. W alei pomarańczowej wznosiły się, jak zwykle, pięknie ozdobione ołtarze; wiele było bram tryumfalnych, wiele chorągwi, ptasząt, różnych kwiatów, owoców i zboża. Indyanie przywiązali także do drzew wiele dzikich zwierząt. W ich przekonaniu dodatek ten niezbędnym był do ozdoby ołtarzy; i choć tam były młode tygrysy, młode lwy i dzikie woły, dzieci tak były przyzwyczajone widzieć je w tych okazyach, że się ich wcale nie bały. Jednakże Lilijka, nie będąc w tem oswojoną zadrżała, widząc niedaleko ołtarza przywiązanego młodego wołu, który — jak się jej zdawało — z dzikością na nią spoglądał... Ale że wszyscy zapewniali, że jest mocno przywiązany i zerwać się nie może, poszła dalej i więcej o tem nie myślała.

Ojciec Franciszek rozporządził, że Andżelina po procesyi będzie ochrzconą, a we Mszy komunię świętą przyjmie.

Młoda dzieweczka zajęła miejsce między dziećmi sypiącemi, kwiaty przed Najświętszym Sakramentem.

Wśród odgłosu dzwonów i świętych pieni procesya w pięknym porządku wyszła z kościoła... Już Pan Jezus w jaśniejącej Hostyi kilkakrotnie pobłogosławił wierne dziatki swoje, a serca ich rozpływały się w uczuciach miłości i wdzięczności ku dobremu Panu... gdy z nagła, odchodząc od ostatniego ołtarza, z przeraźliwym rykiem zrywa się wół, który rano przestraszył Andżelinę, i jednym skokiem pomiędzy szeregi wpada... Wszyscy przerażeni w popłochu uciekają... tylko kapłan z Przenajświętszym Sakramentem zostaje... Już srogie zwierzę z iskrzącem okiem spuszcza głowę, by na swą ofiarę uderzyć, gdy w mgnieniu oka biała dziecięcia postać między nimi staje... i w tejże chwili, Andżelina skłuta rogami wołu i krwią zbroczona na ziemię upada... Gdy zwierzę ujęto, a wszyscy ochłonęli ze strachu, — jeden okrzyk boleści wszędzie się rozległ.

Ojciec Franciszek łzami zalany ochrzcił coprędzej umierające dziecię i dał jej Komunię św. za wiatyk na drogę wieczności.

Andżelina w upojeniu szczęścia zamknęła

oczy, ciesząc się słodką rozmową z Panem Jezusem, któremu życie swe poświęciła.

— Ojcze! — rzecze do kapłana — jam chciała Pana Jezusa od zniewagi obronić...

— Rozumiem cię — moje dziecię — bałaś się, żeby Przenajświętszy Sakrament nie był na ziemię rzucony — nie był podeptany i znieważony...

— Tak, — Ojcze, więc umieram dla Jezusa — nie prawdaż?

— Nie inaczej — drogie dziecię — i Pan Jezus Sam w chwale Ojca będzie twą wieczną nagrodą.

Andżelina ucałowała rękę Ojca Franciszka, który płacząc, ukląkł przy niej...

— Czyś szczęśliwa, — drogie dziecię? — pytał ją wzruszony — czy niczego więcej nie pragniesz?

— Niczego nie pragnę — bo mam Pana Jezusa!...

To było ostatnie słowo Andżeliny... Zamknęła oczy... i dusza jej, jak biała gołąbka, wieńcem dziedzictwa uwieńczona, uleciała do raju!...

* * *

Pochowano Lilijkę obok jej starego ojca Indyanina.

Co rok w wigilę święta Bożego Ciała, młode dzieweczki z kolonii grób jej zdobią kwiatami, wkazując przechodniom, że tu spoczywa Anioł — dziewica, która życie swoje Panu Jezusowi na ofiarę oddała.

Św. Eleazar i św. Delfina.

Sakrament małżeństwa uświęca małżonków, godnie doń przystępujących. Takimi byli św. Eleazar i św. Delfina, którzy żyli w Prowansyi w XIV wieku.

Przejęci oboje bojaźnią Bożą, Eleazar hrabia Arianu i Delfina de Glanderes wstąpili w związek małżeński na zamku Pui-Michel r. 1299. Pobożny hrabia uważał bogactwa, jakie posiadał, jako środki, których mu Opatrzność użyczyła na pociechę ubogich i na staranie się o chwałę Bożą. Dobra wieczne były jedynym przedmiotem jego pragnień. Codzień odmawiał pacierze kapłańskie i kilka razy w tygodniu przystępował do Stołu Pańskiego. Delfina podzielała zupełnie sposób myślenia męża i była mu najdoskonalej posłuszną. Cnotliwa hrabina wiedziała, że praktyki religijne właściwe kobiecie zamężnej, różnią się od praktyk osoby zakonnej i że osoba zamężna nie powinna porzucać życia czynnego, oddając się wyłącznie bogomyślności. Umiała tak czas swój podzielić, że wszystkim swym obowiązkom w równej mierze zadość czyniła.

Podziwiano uwagę, z jaką czuwała nad służbą i staranie, jakie miała, aby w niej utrzymywać bojaźń Bożą i miłość cnoty, równie jak troskliwość, by oddalić od niej wszystko, coby mogło zakłócić spokój domowy. Wszyscy ją czcili jako matkę i kochali ją jak dzieci. Postępowanie jej było dowodem tej prawdy, że dobrzy panowie czynią służbę dobrą i że rodziny Swiętych są rodzinami Boga.

Co się tyczy Eleazara, to jego pobożność była aż nadto rozumna, aby miał zaniedbywać obowiązki i sprawy doczesne; spełniał je niemniej starannie jak roztropnie. Był przytem dzielny na wojnie, czynny i roztropny w pokoju i spełniał z największą wiernością wszystkie obowiązki swego stanu.

Zaprowadził porządek domowy i chciał, aby go dokładnie zachowano. Oto główne przepisy:

1. Wszyscy, którzy u mnie służą, codzień słuchać będą Mszy św., choćby nie wiem jakie zajęcie mieli. Jeżli Bóg mieszka w domu, na niczem mu zbywać nie będzie.

2. Jeżliby który ze sług moich przysięgał, albo bluźnił, będzie surowo karany, a następnie z hańbą odprawiony.

3. Niech wszyscy we czci mają wstydliwość: najmniejsza nieczystość w słowach lub uczynku nie ujdzie bezkarnie w domu Eleazara.

4. Wszyscy przystępować będą do spowiedzi i Komunii św. w dniach oznaczonych.

5. Co wieczór służba moja zgromadzi

się albo na naukę chrześciańską, albo rozmowę o Bogu i zbawieniu i o środkach prowadzących do nieba.

Oto treść przepisów, które Eleazar w swym domu zaprowadził, jego przykład i sprężystość utrzymywały je w całej pełności.

Małżonkowie ci kochali się najtkliwszą miłością w Jezusie Chrystusie. W liście, który Eleazar pisał z Włoch do św. Delfiny, znajdujemy następujące wyrazy:

— Pragniesz mieć często odemnie wiadomości; nawiedzaj często Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, wnijdź duchem w Jego święte serce. Wiesz, że tam jest moje zwyczajne mieszkanie; bądź pewna, że mnie tam zawsze znajdziesz.

To święte zjednoczenie w służbie Bożej sprawiało, że doznawali czystej radości i wesela i mimo przykrości, których im nie brakło, używali doskonałego pokoju i pociech niewymownych aż do końca życia.

Swięty Eleazar umarł 27 września 1323 w 38 roku życia i jeszcze za życia swej małżonki policzony został w poczet Swiętych; Delfina zaś żyła dalej, ćwicząc się w cnotach najheroiczniejszych i umarła śmiercią błogosławionych d. 26 września 1369, mając lat prawie 90.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

Niedobór (zob. nr. 44) 869,07 mr.

Stefan Rejer, Wattenscheid . . . . 3,00 „

Na chrzcinach u Michała Sliwki w Wetter nad Ruhrą: Michał Sliwka z żoną 1 mr, nowonarodzone dziecię 10 fen., Walenty Matuszczak z żoną 80 fen., syn Pawełek 10 fen., Tomasz Szukalski 1 mr, Roch Sliwka 50 fen., Walenty Sliwka 50 fen, Antoni Sliwka 50 fen., Tomasz Szych 50 fen., Andrzej Kluczyk z żoną 50 fen., Józef Kuberek z żoną 50 f., (nadesłał i porto zapłacił T. Szukalski) . 6,00 „

Na chrzcinach u Tomasza Łasika w Oberhausen: St. Stróżyński 50 fen., K. Ziętek 1 mr., Ign. Rogacki 1 mr., Jan Turek 50 fen., A. Stróżyński 50 fen. Józef Skrzypczak z żoną 1,50 mr., T. Łasik z żoną 1,50 mr., syn Ign. Łasik 50 fen, syn Stanisław Łasik 50 fen., (nadesłał i porto zapłacił Stan. Stróżyński) 7,50 „

Redaktor Antoni Brejski, Bochum . . . . 20,00 „

Na chrzcinach u Michała Mikołajczaka w Katernbergu: M. Mikołajczak z żoną 2 mr., Sz. Mikołajczak 2 mr., Ign. Wasielewski z żoną 1 mr., Szczepan Michalak 1 mr., Maryanna Makała 25 fen., Jan Makała 1 mr., (nadesł. i porto zapłacił J. Makała) . . . . 7,25 „

Na zgromadzeniu II Róży Różańca św. w Bottropie (nadesłał Józef Grzegorzek) . . . 4,20 „

Na weselu u Michała Kurasińskiego: F. Wojtkowiak 3 mr., J. Kowalski 50 fen, J. Sobczyński 25 fen., E. A t 50 fen., W. Stachowiak 50 fen, W. Andersz 50 fen., Adamski 1 mr., M. Nowaczyk 50 fen., M. Kurasiński 50 fen., F. Kaźmierczak 20 mr., (nadesłał M. Nowaczyk z Röhlinghausen) . . 7,25 „

Jan Bieliński, Bochum . . . . 10,00 „

Na srebrnem weselu Piotra Stelmaszyka w Ueckendorf: P. Stelmaszyk i Barbara Stelmaszyk 1 mr., Stan. Stelmaszyk 50 fen., J. Stelmaszyk 50 fen., Wojciech Stelmaszyk 10 Józef Stelmaszyk 10 fen., Pelagia Stelmaszyk 20 fen, Maryanna Stelmaszyk 10 fen., Franc. Stelmaszyk 10 fen., Jan Trzeciakowski 50 f, Jan Majorczyk 50 fen, Jan Jankowski 50 f, Fr. Jankowski 50 fen., Mikołaj Jankowski 30 fen., Stanisław Jankowski 50 fen., Józef Jankowski 50 fen., Jan Jaskulski 50 fen., W. Ryptas 50 fen, Jakób Peka 50 fen., Maryanna Wodarczyk 25 fen., Maryanna Stelmaszyk 30 fen., (wręczył Józef Jankowski) . . . 7,95 „

Przy sposobności polskiego nabożeństwa w Bochum w uroczystość Wszystkich Swiętych 5,05 mr., w dniu 6 listopada 6 mr.. (wręczyli: St. Swierczyk, Józef Kręcki, A. Kozłowski, W. Kubiak) . . . . 11,05 „

Razem: 84,20 „

Rozchód:

St. L. w R. szkólne na trzeci kwartał 25,00 „
wstępne . . . . 6,00 „
P. O. w H. stypendyum . . . . . 250,00 mr.
Fr. K. w E. szkólne na trzeci kwartał 30,40 „

Razem: 311,40 mr.

Niedobór: 869,07 mr.
Rozchód: 311,40 „

Razem: 1180,47 mr.
Dochód: 84,20 „

Niedobór: 1096,27 mr.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

6. 11. 1901. pro: Ks. Liss.

Jan Bielński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

10. Niedziela. Jędrzeja z A.
11. Poniedziałek. Marcina B.
12. Wtorek. 5 Braci Męczenników.
13. Sroda Dydaka W.
14. Czwartek. Marcina Pap.
15. Piątek. Gertrudy P.
16. Sobota. Stanisława Kostki.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“